

Zawodowo zajmuję się zmarłymi

W liceum nauczycielka pytała nas, co chcielibyśmy robić w dorosłym życiu. Kiedy powiedziałam, że chcę malować zmarłych, wszyscy zaniemówili. Myśleli, że żartuję – mówi Joanna Gwiazda-Weczera, specjalistka makijażu i balsamowania zwłok, pracująca w prosektorium w chrzanowskim szpitalu.

Nie znam osoby, która chciałaby robić, to co pani.

Wiem, że takie zajęcie dla kobiety może szokować. Niektórzy sądzą, że muszę mieć nie po kolei w głowie, bo zawodowo zajmuję się zmarłymi. Ale dla mnie ta praca od samego początku była ciekawa. A po 13 latach nadal wykonuję ją z pasją.

Naprawdę praca ze zwłokami nigdy pani nie przerażała?

Nigdy. Zawsze traktuję zmarłych z szacunkiem i trochę jak swoich znajomych, którym trzeba pomóc. Pomóc ubrać, uczesać, nieraz wykonać makijaż.

Nie wszyscy po śmierci wyglądają dobrze, a ciało z upływem czasu się zmienia.

Oczywiście, są kolejne etapy zmian pośmiertnych. Pewnie dlatego tu pracuję, że nigdy mnie to nie obrzydzało, ani nie przerażało, a zapach nie przeszkadzał. Nie to, że nie czuję zapachu, czy nie zwracam uwagi na aspekty wizualne, czyli na to, co dzieje się z ciałem. Po prostu nie mam z tym problemu, nie rusza mnie to. Nawet będąc dzieckiem nie miałam kłopotów z tym, żeby oglądać zmarłych. Kiedyś tak było, że jak ktoś umarł, to wystawiało się w domu trumnę z ciałem, żeby rodzina mogła się pożegnać. Często z babcią chodziłam na takie pogrzeby i pożegnania. Kiedy byłam starsza pojechałam z rodziną do domu pogrzebowego właśnie na takie pożegnanie młodej dziewczyny, maturzystki. Zginęła w wypadku samochodowym. Kiedy ją zobaczyłam, pomyślałam, że pomimo tego, że już nie żyje, to wygląda pięknie. Dziewczyna była ślicznie przygotowana, ubrana w jasną sukienkę, miała loki i taki świeży makijaż. Wyglądała jakby spała. Poczulałam wtedy szacunek dla osoby, która tak profesjonalnie przygotowała ją do pochówku. Zaświłała mi myśl, że ja też tak chcę przygotowywać zmarłych.

Wielu osobom widok zwłok bliskiej osoby zostaje w pamięci na zawsze.

Dlatego, gdy ktoś z rodziny przychodzi tu do nas z dziećmi, to mówię, żeby się lepiej nad tym zastanowił. Po co ktoś miałby pozostawić po sobie dziecku obraz z trumny? Lepiej pamiętać go żywego. To bardzo silne przeżycie. A psychika ludzka lubi pamiętać mocno stresujące sytuacje z życia. Pożegnanie ze zmarłym właśnie taką sytuacją jest.

Kiedy pani stwierdziła, że chce pracować w prosektorium?

Chyba już w liceum. Nauczycielka pytała nas, co chcielibyśmy robić w dorosłym życiu. Kiedy powiedziałam, że chcę malować zmarłych, wszyscy zaniemówili, myśleli, że żartuję. Parę lat później spotkałam tę nauczycielkę na ulicy. Po raz kolejny przeżyła szok, gdy powiedziałam jej, że faktycznie udało mi się zrealizować swoje plany zawodowe.

Ale z wykształcenia jest pani kosmologiem.

Tak, ale już jako studentka pracowałam w zakładzie pogrzebowym. Od samego początku dziełem oba zawody. Skończyłam też różne kursy z zakresu tanatocosmologii, czyli profesjonalnego przygotowania zwłok do pochówku, wizażu pośmiertnego, balsamowania zwłok. Mam również uprawnienia laboranta sekcyjnego. Postanowiłam założyć własną firmę.

Rodzice nie mieli nic przeciwko pani zainteresowaniom?

Mieli i sądzę, że do dziś nie do końca pogodzili się z drogą zawodową swojej córki. Chcieli, żebym pracowała tylko jako kosmolog, pomogli mi nawet otworzyć salon kosmetyczny, sądząc,

że pracując z żywymi nie będę już miała siły dla zmarłych. Ja jednak umiem pogodzić oba zawody i w obydwóch się spełniam. Nie kryję jednak, że tanatokosmetologia, czyli kosmetyka pośmiertna, daje mi więcej satysfakcji i traktuję to zajęcie jako coś w rodzaju powołania.

A znajomi? Jak reagują, gdy się o tym dowiadują?

Są tacy, którzy słuchają z ciekawością i rozumieją moje zainteresowania. Ci, którzy nie mogli tego zrozumieć, już nie są moimi znajomymi. Zawsze natomiast miałam wsparcie ze strony męża, choć on sam jest dość wrażliwy i nie jest w stanie oglądać strasznych filmów czy zdjęć. Ale mnie rozumie. Dopinguje.

Kosmetyki dla zmarłych są zapewne inne, niż dla żywych.

Owszem, one nie mają pachnieć, tylko mają działać. Mają być trwałe, nieścieralne, niewrażliwe na zmiany temperatur i przede wszystkim mają tuszować wszelkie, nawet najdrobniejsze zmiany tak, żeby ciało wyglądało nieskazitelnie. Są trwałe, nie reagują na wahania temperatury, bo inna jest w chłodni, a inna na zewnątrz. Taki makijaż zaczyna się od nałożenia kosmetyków na bazie formaldehydu, wosku i dużej ilości pigmentu. Podkład nakłada się punktowo na plamy i przebarwienia i rozciera gąbką lub pędzelkiem. I to jest taki makijaż “zero”. Dopiero później, jak rodzina sobie życzy, robi się makijaż kolorowy: cienie do powiek, tusz do rzęs czy róż do twarzy. To bardzo pomaga choćby w przypadku osób po długiej chorobie czy po chemioterapii. Ale często udaje się osiągnąć naprawdę piękny efekt.

Po co ludzie to robią? Przecież zmarłym te wszystkie zabiegi do niczego już nie są potrzebne.

To raczej forma symbolicznego pożegnania i pochowania zmarłego tak, aby wyglądał jak za życia, a bywają sytuacje, że nawet lepiej. Dla rodziny widok bliskiego po śmierci jest nieraz naprawdę ważny. Kiedyś jeden mężczyzna poprosił mnie, żeby jego żona wyglądała w trumnie jakby o 20 lat młodsza. Dzięki kosmetykom udało się to zrobić. Miała piękną cerę, fryzurę, jak od fryzjera, makijaż z tuszem na rzęsach i lakierem na paznokciach. Bywają przypadki, gdy rodziny zmarłych proszą mnie o pofarbowanie włosów i wykonanie konkretnych fryzur. Zawsze lubię przyjmować takie zlecenia i staram się jak najlepiej sprostać takim wyzwaniom. To naprawdę poruszające, gdy rodziny przynoszą zmarłym takie, jak ja to nazywam “zestawy zima”, czyli ciepłe podkoszulki, kalessony czy skarpetki, mówiąc, że “dziadek zawsze był zmarzluchem i lubił ciepło”. Czasem dają gazetę, którą lubił czytać, zdjęcia bliskich, okulary, portfelik z drobnymi pieniążkami “na drogę” czy nawet buteleczkę z alkoholem, albo paczkę papierosów.

Był chociaż jeden moment w pracy, który panią mocniej poruszył?

Może nie mocniej, ale po prostu go zapamiętałam. Miałam na stole młodą dziewczynę, mającą iść niebawem do ślubu. W czasie kąpieli zatrzała się tlenkiem węgla, nie udało jej się uratować. Jej rodzina poprosiła, aby przygotować ją tak, jak miała wyglądać w dniu swojego ślubu. Ubrałam ją w ślubną suknię, założyłam welon i biżuterię, zrobiłam delikatny makijaż i długie blond włosy pokręciłam w loki. Gdyby nie śmierć, niebawem miała tak stanąć na ślubnym kobiercu.

A zmarłe dzieci, bo też przecież się takie zdarzają?

Wiem, że trudno to zrozumieć, ale nie przeraża mnie nawet śmierć dzieci. Może dlatego, że nie mam własnych i mam do tego dystans.

Praca w prosektorium to nie jest lekka, papierkowa robota. Trzeba mieć sporo siły.

Zdecydowanie jest to praca fizyczna. Trafiają się nie tylko szczuplutkie osoby, ale także takie, ważące po 200 kg. Jednak bywa, że tych największych łatwiej jest nieraz ubrać. Zwykle rodziny przynoszą im do włożenia bardzo luźną odzież, więc prościej jest ją nałożyć, niż taką dla osób dla szczupłych.

Oprócz robienia zmarłym makijażu wykonuje pani także balsamację zwłok.

To oczywiście tylko na dodatkowe zlecenie, ale zdarzają się takie sytuacje. W tętnice zmarłej osoby wtłacza się mieszaninę płynów na bazie formaldehydu. To sprawia, że tkanki się utrwalają i impregnują. W transporcie zagranicznym często firmy przewożące zwłoki wymagają zaświadczeń, że zostały one poddane balsamacji. W wielu krajach to rutynowy zabieg. Po balsamacji zmarły może leżeć dłuższy czas bez oznak rozkładu, zabezpieczony przed bakteriami, grzybami i wyciekami. Poza tym balsamacja usuwa z twarzy grymasy i przywraca ciału naturalny kolor, więc bywa, że zamawiają ją rodziny, które chcą zapamiętać twarz bliskiego bez oznak cierpienia, wyglądającą jak we śnie. Wskazaniem do balsamacji jest też sytuacja, kiedy pochówek ma zostać odwleczony w czasie.

Często robicie w szpitalu sekcje zwłok?

Tych prokuratorskich w ogóle już nie robimy, przejął to Zakład Medycyny Sądowej w Krakowie. Przeprowadzamy jedynie sekcje na zlecenie oddziałów szpitalnych, ale tych jest stosunkowo niewiele.

Makijaż makijażem, ale rozcinanie i zaszywanie zwłok to już wyższa szkoła jazdy.

Od kilkunastu lat jestem technikiem sekcyjnym. Asystuję jako laborant sekcyjny podczas sekcji zwłok. Robię wszystko, co konieczne, żeby lekarz patolog mógł w trakcie dokładnie zbadać organy. Rozcinam czaszkę, klatkę piersiową i brzuch. Wyjmuję organy, a po badaniu sekcyjnym wkładam je na miejsce, zabezpieczam i zaszywam ciało.

To dość niebezpieczne, bo w trakcie można się zranić i zarazić różnymi chorobami: żółtaczką wszczepienną czy nawet HIV.

Nie obawiam się, im większe mam doświadczenie, tym sprawniej pracuję. Zawsze dbam o ochronę osobistą i uważam jakie czynności wykonuję, żeby było bezpiecznie.

A co z ciałami po wypadkach? Nie zawsze są w jednym kawałku.

Wtedy układa się je „w porządku anatomicznym”. Jeśli rodzina mimo to chce się z bliskim pożegnać, brakujące części można dorobić z wosku. Albo sporządza się odlewy gipsowe i wytwarza ubytki z silikonu i lateksu. Mam swoje sposoby i metody, żeby w razie potrzeby trumna z ciałem mogła być otwarta, a efekt końcowy był zadowalający.

Ma pani jakąś odskocznię od pracy?

Oczywiście! Uwielbiam ruch, więc cały czas coś robię. Od jesieni do wiosny „siedzę w przeręblu”, bo jestem zagorzałym morsmem. Uwielbiam treningi na siłowni, spacer, a od prawie dwóch lat także pole dance, czyli taniec na rurze.

A jakieś marzenia?

Dowiedzieć się, jak w Moskwie specjaliści konserwują ciało Lenina. A z tych realnych? Nadal się doszkalać. Może kiedyś, dzięki mnie, uda się w ludziach zmienić postrzeżenie mojej pracy, nie przez przyzmat koszmaru obcowania ze śmiercią.

Ramka:

Joanna Gwiazda-Weczera (36 l.):

Mieszka w Dąbrowie Górniczej. Od 2017 roku pracuje w prosektorium Szpitala Powiatowego w Chrzanowie. Świadczy usługi dla prywatnych zakładów pogrzebowych. Pracuje jako linergistka, czyli specjalistka od makijażu permanentnego. Skończyła prawo dowodowe, kryminalistykę i nauki sądowe na Uniwersytecie Jagiellońskim w Krakowie, kosmetologię estetyczną dla kosmetologów w Wyższej Szkole Planowania Strategicznego w Dąbrowie Górniczej oraz kosmetologię jako magister kosmetologii w Śląskiej Wyższej Szkole Medycznej.